Nr. 90. Wtorek 21 kwietnia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

O osobę marszałka kraju.

Dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy się przysłuchuje projektom, kogo też ma się wybrać na marszałka krajowego. Z jakichś kątów wynurzają się nazwiska w sposób co najmniej tajemniczy... Wymieniają nagle Abrahamowicza, potem Pinińskiego, potem jeszcze jakiegoś szlachcica Niezabitowskiego, a dopiero na ostatniem miejscu — dra Leo.

Jeżeliby się zapytano kraju, czy chce n. p. **Abrahamowicza** na marszałka, powszechny odruch nienawiści otrząsnąłby tego złowrogiego starca precz, daleko, tak daleko, żeby już nigdy o podobnej godności nie ośmielił się zamarzyć.

A któż jest p. Leon **Piniński?** Wyrzucony zewsząd dygnitarz, który ratować się musi — estetyką...

A **Niezabitowski?** Tego pana nikt nie zna.

Co nie przeszkadza, że i Abrahamowicz i Piniński, a nawet ów Niezabitowski gotów prędzej zostać marszałkiem przyszłego sejmu, niż dr Leo!

Czy nie zadano sobie kiedy trudu nad rozwiązaniem zagadki, dlaczego przyszły sejm, w którym szlachcice w najlepszym razie będą mieć ⅓ głosów, ma mieć koniecznie jakiegoś szlachcica jako marszałka?

Dlaczego miasta, czy chłopi nie mogą prezentować swojego kandydata na tę godność?

Oto poprostu dlatego, że za p. drem Leo miasta nie stoją! Że nie wystarczy być wszechwładnym prezydentem w Krakowie, a niczem nie być w kraju, bo ogół mieszkańców Krakowa raczej wrogo, niż życzliwie traktuje prezydenta Krakowa. A cóż dopiero miasta prowincyonalne! P. dr Leo sądził, że nie potrzeba się starać o zaufanie ludności miasta, bo przecież wystarczy gromada hyen wyborczych i „maszyna“ wyborcza. Ludzi nie potrzebował dążąc do władzy w gminie, a nie rozumiał, że wskutek tego jest i w gminie i w kraju najlichszym, najsłabszym czynnikiem. Ze wobec niego, prezydenta Krakowa, gotów pierwszeństwo uzyskać jakibądź zbankrutowany sto razy politycznie hrabia lub jakiś nieznany szlachetka!

Naiwnym ludziom mówi się wprawdzie, że p. dr Leo dlatego nie może zostać marszałkiem, bo tam dają tylko 24.000 koron pensyi, a tem nie można opędzić kosztów rautów i balów urzędowych!... Jest to argument dobry chyba dla zasłonięcia prawdy, że te mieszczańskie winogrona jeszcze za kwaśne...

Faktycznie garstka uprzywilejowanych sztukmistrzów wyborczych w miastach dawno przestała być siłą w kraju, jeżeli każdej chwili może przeciw niej wystąpić cały ogół ludności miejskiej.

Dawne grzechy, dawne krzywdy i zaniedbania mszczą się. Oto dlaczego „pewne sfery“ mają czoło proponować różnych skrachowanych szlachciców na marszałków nieszlacheckiego sejmu, oto dlaczego p. dr Leo jest słabym bardzo kandydatem na tę najwyższą godność autonomii galicyjskiej.

„Masonomachia“ endecka.

Wielka wyprawa przeciw masonom. — Film bez końca w endeckich gazetach trzech zaborów.

Wynalazcą masońskiej „piły“ był, zdaje się, p. Zygmunt Wasilewski, redaktor „Słowa polskiego“... Zirytowała go bardzo jakaś lekceważąca uwaga o jego „naukowej“ pracy na łamach „Słowa“ warszawskiego.

Odpłacił się za to, podsuwając temu **konserwatywno-klerykalnemu** organowi **zarzut** zakapturzonego **masońslwa** (*sic*). Albowiem kiedyś użyło było „Słowo“ dla określenia Boga wyrazu „budowniczy świata“... A jest to umówiona u masonów nazwa...

Napróżno broniło się „Słowo“, że choć masoni trzymali się nazwy „wielki architekt“ — wszakże i przed nimi i obok nich taki zwrot był używany — i św. Augustyn, wielbiąc Stwórcę, zwał go poetycznie architektem świata.

Wodzowie narodowej demokracyi ogromnie się zachwycają swoimi pomysłami, argumentami, „wynalazkami“. Taki nie paradoks, ale

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

1

CZĘŚC PIERWSZA.

Osobistość, której dnie i uczynki mają być w tem piśmie uwydatnione, a życiorys przytoczony, nosi imię Ryszard, nazwisko — Nienaski. Rodzina tych mianowicie Nienaskich, (bo są, jakoby i inni), pochodzi z Litwy, a rodowód swój wyprowadza, jak to zwykle w tamtych stronach bywa, w jakowychś gedyminowskich kniaziów. Skoro jednak Ryszard Nienaski nie zagłębiał się sam w owe gedyminowskie ostępy, oczerety i mroki, skoro nie wydobył stamtąd i nie przyczepił do swego nazwiska żadnego przydomka, ani nazwy herbu, (jak to znowu nagminnym sposobem praktykuje się w Koronie), to niema powodu rozkopywania owego kurhanu zamierzchłej Nienaskich władzy a sławy. Inne natomiast tradycye rodzinne, znacznie bliższe, ale daleko mniej olśniewające, które nie pozostały bez wpływu na ukształtowanie się usposobień i temperamentu tego „bohatera“, muszą być tutaj wzięte pod uwagę. Ryszard Nienaski nie widział nigdy na oczy dziada swego Mikołaja, dziedzica mitycznych Nienasyciszek — pól, lasów, pastwisk, błot, jezior — który onego czasu własnymi końmi rozstawnymi w świat „na Europę“ jeździał, utrzymywał liczny dwór strzelców, dojeżdżaców, leśnych, lokajów, kucharzów, konie, sfory psów, a przed dworem niedźwiedzie i wilki na łańcuchach. Tenże dziad, gdy przyszła pora, po utracie całego majątku do ostatniego szeląga, ruszył w brodiażce, na poły bosy w wielką drogę, w odwrotną polską drogę, dzwoniąc żelazem, z uśmiechem równie, jak dawniej wyniosłym, zarabiać na kawałek nędznego chleba dla wyżywienia rodziny, już to jako cieśla, już jako bednarz, w potrzebie murarz lub dźwigacz ciężarów. Z uśmiechem w „światłych“, gedyminowskich oczach, z pogodą na starem obliczu wytrwał aż do ostatniej chwili, wierząc, że „t a k i przyjdzie czas“... Rzucamy tu, oczywista, najogólniejszą kresę tego życia, nie wdając się bynajmniej w szczegóły. Notujemy tylko to, co z całego człowieka zostało w zamierzchłej klechdzie domowej, a gorzkim szepcie ponocnym, w pobieżnym wersecie o cierpieniu panów, co brodiażką i żelazem odkupili grzech rodowy i jaśni, jako aniołowie, stanęli twarzami ku przyszłości.

Ojca swego, Aleksandra, Ryszard Nienaski pamiętał doskonale, choć go niewiele zaznał. Ten to Aleksander był głównym sprawcą ruiny i kary całego rodu. Odpokutował. Stanął na drewnianem podniesieniu i wyciągnął był już głowę, ażeby zobaczyć, jaki jest i jak się przedstawia świat poprzez nowoczesny okular polski. Na szczęście, dawne rozległe stosunki i pokrewieństwa — stare, na poły wygasłe moce miłości i przyjaźni odwróciły i cofnęły tę głowę ku tej stronie świata. Poszedł, równie jak ojciec, podzwaniać w uszach barbarzyńców żelazem na wielkim gościńcu odkupienia.

Po upływie ośmiu lat cofnięty został z wygnania i otrzymał zezwolenie na pobyt naprzód w granicach Cesarstwa, później — nawet w Warszawie. Początkowo obywał się niemal bez odzienia i zupełnie bez mieszkania. Ażeby uniknąć noclegu pod ławką ulicy, sypiał w pracowni współpowietników-Litwinów, malarzy, — czyli, po prawdzie, — na rozległym strychu „z górnem oświetleniem“. Ten przestwór miał w rzeczy samej niejakie światło, padające poprzez brudne szyby i zadymione śniegi, lecz nie był opalany, więc pan Oleś Niesnaski musiał się rozgrzewać, jak umiał. Przyzwyczajony do mrozów nieladajakich, zawijał się szczelnie w draperye, w strzępy delii hetmańskich, w łachmany kontuszów i ornatów, w różne stylowe firanki, niezbędne (podówczas) do produkowania dzieł sztuki, nakrywał się staremi kiczami i z jakiemś regimentarskiem, generalskiem, tureckiem, czy ekonomskiem siodłem pod głową spał, jak zabity. Gdy artyści ze swych legowisk nadciągali do wspólnego miejsca twórczości, długo nieraz i hałaśliwie musieli kołatać, nim pan Oleś zdecydował się na wybrnięcie z ornamentów przeszłej potęgi i drzwi otworzył. Witał ich wtedy okrzykiem, radośniejszym, niż promień słońca i śmiechem, trzaskającym, jak mróz siarczysty.

— A co, braciaszkowie, zaspawszy?... Jakie słońce, co za poranek. Jakże piękne jest życie, ach, jakie wesołe! I jak dobrze zrobili tamci, *voyons*, wtedy, że nie powiesili — a? Szczerze wam mówię... Ot, ja w Warszawie, ot, ja między wami — i jeszcze taki poranek!

Łatwiej jednak było podówczas w „Warszawce“ o uczucie bezprzedmiotowej radości z racyi pobytu w obrębie jej rogatek, niż o znalezienie na tejże przestrzeni choćby najmniejszej kromeczki chleba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wprost koziołek clownowski, jak powyższy, wydał im się mistrzowskiem posunięciem.

Drobnostka — kompromitowanie się powtarzaniem w kółko bredni; ale donkiszocka walka z masoneryą czyni dokoła narodowej demokracyi pożądany rumor, iż czuwa ona, jak nikt, nad prawowiernością katolicką. To wyrabia dobrą markę u biskupów, u możnych klerykałów... Właśnie w Galicyi biskupi szli byli w pochód krzyżowy z narodową demokracyą i podolakami — przeciwko radykałom, do których sojuszników zaliczeni zostali i... stańczycy.

Panu Dmowskiemu jęła uśmiechać się myśl, że nuż uda się i w Królestwie rozbić konserwatystów i jakiś odłam przyciągnąć, a potem opanować przez narodową demokracyę.

To też całą seryę artykułów, dowodzących, iż konserwatyści w Królestwie i ich „Słowo“ są na punkcie prawdziwego konserwatyzmu (który odczuwa tylko p. Dmowski) symulantami, lub analfabetami — przeplatał jego organ „Gazeta warszawska“ artykułami o masoneryi z aluzyami i przymówkami do „Słowa“.

„Słowo“, wciąż przyciskane tą taktyką, jęło też wtórować „Gazecie warszawskiej“ — na dowód swej prawowierności — wymyślaniem na... masonów.

Do głosu dorwał się i „Przegląd katolicki“. Utworzył się cały tercet — przypominający jakieś bezprzedmiotowe sierdzenie się „burków“ wiejskich na księżyc.

W końcu „Słowo“ nie mogąc się odczepić od aluzyj „Gazety warszawskiej“, zażądało, ażeby wskazała, kogo w jego redakcyi, gdzie współpracują nawet różne kanoniki, podaje za masona?

„Gazeta Warszawska“ nie tracąc miny, wskazała dwu... **nieboszczyków:** Straszewicza, który nie pochwalił zamordowania przez rząd hiszpański — Ferrera, oraz Mendelsona, ponieważ był ongi socyalistą i mieszkał w Londynie... (A ilu wśród endeków renegatów socyalizmu?).

Co się tyczy Galicyi — to „Gazeta Warszawska“ już dawno wskazywała, że kraj to formalnie opanowany przez masonów, a na czele tych masonów (w dobie walki o reformę sejmową) wymieniała namiestnika Bobrzyńskiego, redaktora „Czasu“ prof. Jaworskiego i Stapińskiego.

Tym ludziom zarzucał niedwuznacznie „list pasterski“ biskupów galicyjskich, że tworzą lub hodują „radykalizm“.

Endecya jęła próbować, ażeby wszędzie na miejsce „radykalizmu“ podsunąć bardziej „tajemniczą“ i tem samem jakby bardziej „niebezpieczną“ etykietę „masoneryi“.

Nie potrzeba dodawać, że wszystkie wywody o masoneryi przedrukowało z „Gazety Warszawskiej“ „Słowo polskie“ — „alarmując“ przytem „opinię“, że we Lwowie była czy jest jeszcze jakaś loża masońska, której uczestnicy zbierali się (prosimy się nie przerażać!) w kawiarni.

Skombinowane znów brednie z „Gazety Warszawskiej“ i „Słowa polskiego“ przedrukował sumiennie endecki „Kuryer Poznański“.

Słowem, endecya podniosła gwałt na wszystkie trzy zabory.

Ktoby, obcym będąc, z tej prasy chciał sądzić o tem, co najbardziej dolega społeczeństwu naszemu, względnie pewnemu jego odłamowi, musiałby przyjść do przekonania, że tym bólów bólem — są jakieś okropne machinacye masoneryi, która na polskich ziemiach tworzy potęgę groźną, wszechpotężną, z którą walczy na zabój garść zdeterminowanych, odważnych publicystów.

Bo komu obcemu mogłoby przyjść do głowy, że to wszystko jest tak prawdziwem, jak „groźna“ walka jakichś wynajętych, przebranych statystów, robiona za wałami Paryża dla kinematografu, jako epizod z wojny bałkańskiej; że takie harce mogą się tygodniami całymi odbywać na łamach dzienników i odbiorcy tych dzienników znoszą takie banialuki cierpliwie lub pozwalają się nimi odurzać.

„Kwestya polska i jej niebezpieczeństwa“.

Wiedeń, 18 kwietnia.

Pod tym tytułem zamieszcza „Grazer Tagblatt“ artykuł, pochodzący, jak twierdzi, od wybitnej osobistości, znającej dobrze stosunki związane z kwestyą polską. Owa osobistość pisze:

Dyplomatyczne koła **Francyi** usiłują już od dłuższego czasu doprowadzić do tego, by Królestwu Polskiemu daną była **szeroka autonomia.** Na podstawie poufnych wiadomości mogła była prasa europejska podać, że na dworze cara zdecydowano się powołać napowrót do życia instytucyę **namiestnika** w Królestwie Polskiem. Jest pewnem, że car tylko z konieczności dał się skłonić do tego kroku. Jak wiadomo, pierwszym i ostatnim namiestnikiem był wielki książę Konstanty, car zaś Mikołaj I. godność tą zniósł po powstaniu w roku 1830/31. Krok obecnego cara oznacza więc, że Rosya chce przejednać naród polski, **ponieważ go koniecznie potrzebuje.**

Powszechnie wiadoma to rzecz, że terenem ewentualnej wojny między Niemcami i Austryą z jednej a Rosyą z drugiej strony będą **ziemie polskie**, sympatye zaś ludności będą miały nadzwyczaj wielkie, jeżeli nie decydujące, znaczenie dla powodzenia wyprawy. Pytanie tedy, za kim oświadczą się Polacy, za trójprzymierzem czy trójporozumieniem?

Już w czasie wojen bałkańskich śledzono z największą uwagą **zachowanie się Polaków;** szczególnie w Wiedniu czyniono starania, by stanowczo pozyskać Polaków dla monarchii. I rzeczywiście, w czasie ostatniego kryzysu Polacy, mieszkający w Galicyi, bez wyjątku prawie zajęli wobec Rosyi stanowisko **wrogie;** co więcej rwali się formalnie do walki. Polscy rezerwiści z korpusu krakowskiego stawili się prawie wszyscy pod chorągwie; spieszyli oni nawet z Ameryki do swych korpusów tak, że spowodowało to nawet cesarza do złożenia Polakom za ich patryotyczne stanowisko specyalnej podzięki.

Inaczej jednakowoż rzeczy się mają w **Poznańskiem i Królestwie Polskiem.** Jeżeli Polacy Rosyan nie lubią, to Prusaków w najwyższym stopniu **nienawidzą** za hakatystyczną politykę i wywłaszczania. Polacy z Galicyi są zwolennikami trójprzymierza, gdyż w ramach monarchii Habsburgów używają największych swobód, przez co nienawiść ku Rosyi ma do nich szeroki przystęp. W Królestwie jest inaczej, gdyż tam nienawiść ku Rosyi i Prusom niejako dzieli się do tego stopnia, iż nie ma nawet jednolitej opinii o tem, które z tych obu państw jest bardziej znienawidzone. Nienawidzi się jednak raczej oficyalnej Rosyi, niż rosyjskiego narodu. Istnieją nawet szerokie koła wśród Polaków pod zaborem rosyjskim, sympatyzujące z Rosyanami.

W przeciwieństwie do tego Prusacy (nie Niemcy południowi albo austryaccy) są z całej duszy znienawidzeni. Zważyć należy, że Polacy z pod zaboru rosyjskiego są pod wpływem francuskiej literatury, co ich nienawiść ku Prusakom jeszcze wzmaga. Ponieważ prasa polska z powodu cenzury nie może się zajmować polityką wewnętrzną, tem gorliwiej więc zwraca uwagę na stosunki zagraniczne, w pierwszym rzędzie zaś pruskie i gwałtownie przeciw nim występuje, co znów bardzo dobrze jest widziane przez władze rosyjskie.

Jeżeli więc Królestwo Polskie za przyczynieniem się Francyi otrzymać miałoby szeroką autonomię i namiestnika, byłoby to bardzo zręcznem pociągnięciem przeciwko obu środkowoeuropejskim państwom. Ba idzie tu przecież o 20 milionów Polaków, którzy wówczas uzyskaliby w ramach rosyjskiej państwowości wszystko, cokolwiek dla nich byłoby do osiągnięcia. Wówczas zaś Galicya, szczególniej zaś Poznańskie bezsprzecznie zaczęłoby ciążyć ku Rosyi“.

Tyle pisze owa „znakomitość“, znająca, jak twierdzi, polityczne stosunki, związane z kwestyą polską, plany dyplomacyi francuskiej i carskie zamysły. Czytelnicy „Grazer Tagblatt“ martwią się zapewne bliskiem niebezpieczeństwem, zagrażającem Austryi od Polaków; tymczasem zaś nowy generał-gubernator Żyliński zamieszkał na warszawskim zamku i zaraz na wstępie zapowiedział rządy „dość silnej ręki“.

Sześćdziesięciolecie patentu policyjnego.

Kraków, 20 kwietnia.

Dziś mija 60 lat, jak wydano cesarskie rozporządzenie, zawierające patent policyjny, normujący kary za przekroczenia przeciw zarządzeniom władz politycznych i policyjnych, których nie zawiera ustawa karna. Czas wydania tego patentu przypada na okres szalejącej reakcyi, która zapanowała w Austryi po zgnieceniu rewolucyi w roku 1848.

Wydany w czasach najostrzejszego absolutyzmu, jest on wprost policzkiem dla ustroju konstytucyjnego i wydaje obywateli na łup samowoli kacyków starościńskich i policyjnych.

Już sam fakt, iż święci on 60-letni jubileusz, mówi sam za siebie. Kary, jakie dozwala on nakładać i to w pewnych wypadkach bez rekursu (!) są dość znaczne. Areszt bowiem jest dopuszczalny do **14** dni, a grzywny do wysokości **200 koron.**

Nie dopuszczają rekursu kary za obrazę urzędnika starościńskiego lub policyjnego i politycznego. Olbrzymie pole do nadużyć daje on szczególnie starostom, którzy mogą odrazu zamknąć powinnego do kozy i to **bez przeprowadzenia postępowania dowodowego i możności obrony,** służącej każdemu obywatelowi w sądzie.

Mianowicie przy obrazie urzędników „za dostateczne do ustalenia prawnego dowodu może być uważanem złożone z powołaniem się na przysięgę służbową zeznanie urzędnika lub sługi administracyjnego, lub policyjnego, albo podobne zeznanie naczelnika gminy“. Galopem więc można z miejsca zamknąć człowieka do aresztu **bez prawa rekursu.** Jedyny to, zdaje się, przepis w ustawodawstwie austryackiem, który nie dopuszcza rekursu od orzeczenia karnego I. instancyi. Nic dziwnego, bo pochodzi z czasów, kiedy samowola biurokracyi znaczyła wszystko, a praw obywatelskich nie uznawano wiedy żadnych.

Nietylko kłóci on się z zasadami konstytucyjnemi, ale jest w dysharmonii **z ogólną ustawą karną.** Kary bowiem policyjne powinny dotyczyć tylko lżejszych przekroczeń i powinny być mniejsze niż kary orzekane przez sądy. Tymczasem w Austryi jest przeciwnie. Mianowicie ustawa o postępowaniu karnem z 23 V. 1873 r. wprowadziła t. zw. postępowanie mandatowe, które dopuszcza osądzenie drobnych przekroczeń bez rozprawy t. zw. osądem pod pewnymi warunkami. Tymczasem patent policyjny dopuszcza karę aresztu do 14 dni lub grzywnę do 200 koron i to częściowo bez rekursu, a w najlepszym razie z prawem rekursu, ale w bardzo krótkim terminie zgłoszenia w 24 godzinach, a wniesienie w 3 dniach.

Kara policyjna nie wyklucza przytem ewentualnej kary sądowej, albowiem § 11 patentu zaznacza: „Nie przesądzając ewentualnego karno-sądowego postępowania“.

Partya nasza nieraz odczuła ostrze tego patentu, szczególnie w dawniejszych latach. W zeszłym miesiącu nasz komitet 40 okręgu wyborczego musiał zapłacić 10 koron grzywny za jednego chłopa z Dobczyckiego „za przekroczenie § 11 ces. rozp. z 20/IV. 1854 r., popełnione w **1907** roku przez przeciwne przepisom policyjnym zachowanie w lokalu wyborczym podczas wyborów do Rady państwa“. Mianowicie ów towarzysz protestował przeciw **kradzieży głosów** tow. Klemensiewiczowi! Starostwo w Wieliczce nałożyło na niego grzywnę w kwocie 100 koron i dopiero namiestnictwo wskutek rekursu zniżyło na 10 koron. Sprawa ciągła się „tylko“ **7 lat** (1907—1914)!

Po otwarciu parlamentu niemal wszystkie partye zgłaszają wnioski o zniesienie patentu

policyjnego. Zadaniem posłów socyalistycznych będzie przypilnowanie tej sprawy i usunięcie tego haniebnego przepisu z ustawodawstwa austryackiego.

Zgromadzenie w sprawie wyborów do Rady miejskiej.

W wielkim cyrku naprzeciw Parku Krakowskiego zaroiło się od ludzi. Zagaił zgromadzenie tow. Misiołek, powołując do przewodnictwa tow. Grylowskiego i Pabijańskiego, na sekretarza tow. Müllera, co zgromadzenie uchwaliło. W zagajeniu zaznaczył tow. Misiołek, że zaproszono na zgromadzenie wszystkich radnych miasta. Dwóch z nich, pp. Rowiński i Bujwid, usprawiedliwiło swą nieobecność. Później przybyli dr Gross i Chwastek. Inni odpowiedzieli — milczeniem i nieobecnością.

Dr. Józef Drobner referował o gospodarce gminnej:

Warstwy rządzące boją się dopuszczenia do udziału w rządach warstw szerokich, bo boją się socyalizmu, jako krytyki ich postępowania. Lud jednak musi zdobyć to, co mu się należy z prawa, nie z łaski. Radcy socyalistyczni jedyni nie zależeli w Radzie od rządów kilku osób, skupionych koło prezydenta. Powaga władzy winna płynąć z ludu całego, nie z kilku jednostek! Lud zdał już przy innych wyborach egzamin, że dorósł do prowadzenia spraw gminnych. Dotąd jednak nie ma prawa zastępstwa w Radzie miasta. Nie ma go w części i inteligencya przez zmieszanie z wyborcami innych warstw. Jakże więc może lud dążyć do usunięcia nędzy w gminie, do tanich mieszkań, do zdobycia urządzeń zdrowotnych, kulturalnych. Dzisiejsza ordynacya pochodzi z czasów, gdy rządziła miastem garść ludzi, dziś robotnik chce decydować o sobie sam. Lud pozostał sam, bo go zdradzili demokraci, z którymi szedł niegdyś do walki przeciw konserwatystom.

Sami więc musimy dzisiaj zdobyć prawa, a zdobycie zależy nie od kilku przywódców, ale od masy, ona musi pokazać, że ma moc upomnienia się o reformę wyborczą, musi mieć swych przedstawicieli w Radzie miasta, którzy będą wyrazem mas, ich obrońcami.

Drożyzna ogólna ma jeszcze poparcie w opłatach gminnych, w drogiej administracyi, a demokracya ani w gminie, ani w sejmie, ani w parlamencie nie dba o jej usunięcie. Lud musi sam o to walczyć, musi zdobyć reformę wyborczą, ale musi chcieć walczyć. (Oklaski).

Zabiera głos

poseł Daszyński:

Przed 12 laty złożył mówca w Radzie miejskiej deklaracyę w sprawie reformy wyborczej i przez 12 lat odbierał przyrzeczenia, słowa honoru przeprowadzenia reformy. Przez dwanaście lat rządzący miastem te swoje obietnice uroczyste łamali. I dalej rządzi kilku ludzi (w sali wywołują ich nazwiska) miastem dowolnie. Miasto nie stoi za prezydentem, to też wobec wyboru marszałka kraju stoi on niżej od pierwszego lepszego kandydata szlacheckiego. Przyszły sejm nie będzie szlacheckim, ale przecież mieszczaństwo krakowskie nie umie zdobyć naczelnego w kraju stanowiska przez tę właśnie przeklętą politykę gminną. P. dr Leo nie ma poparcia w ludzie. Z przyjaciół robotniczych zjawia się na ludowych zgromadzeniach tylko jeden poseł dr Gross.

Kraków jest „Sercem Polski“, ale gmina nie dba o jego kulturę, lud sam musiał zdobyć i stworzyć Uniwersytet Ludowy. Po długiej walce 12-letniej dali 20.000 koro na Uniwersytet Ludowy, dając równocześnie 100.000 na fabrykę cukru dla kapitalistów. Praca setek wykładów otrzymała pomoc w chwili, gdy tynk z powały opadał na głowy słuchaczów Uniwersytetu Ludowego!...

Mówca przypomina epizod z swego pobytu w Ameryce, wskazując na dobre skutki gospodarki zbiorowej, nie kapitalistycznej. Burmistrz-robotnik Seidl w mieście Milwaukee podał wówczas w rozmowie z mówcą plan zorganizowania miasta w jeden związek towarzyskiej kultury i przyjaźni.

Prezydent Leo polityką swoją miasto rozbił zdezorganizował, broniąc interesów mniejszości przeciw ogromnej większości. Rada zaś idzie ślepo za prezydentem... W tem samem mieście wybory do parlamentu na podstawie powszechnego prawa głosowania dały zwycięstwo posłom ludowym, ale gmina nie dała nam prawa wyborczego. — Państwo austryackie dało równe, powszechne prawo głosowania, sejm krajowy dał powszechne prawo głosowania, ale Rada gminna tym samym obywatelom nie chce dać żadnego prawa głosowania. I oto kilkunastu ludzi rządzi 160 tysiącami ludzi, płacących podatki.

Rada stara się osłonić pozornym patryotyzmem, obroną polskości miasta przez wymaganie przysięgi od radców, że będą dobrymi Polakami. To ma być obroną polskości Krakowa przed Niemcami, Czechami! (Śmiech w sali). Zamiast dać oparcie polskości miasta na szerokiej masie przez równe prawo wyborcze wszystkim obywatelom miasta, wymyśla się dziecinny, śmieszny sposób przysięgi!

Miasto Podgórze zmusiło prezydenta Krakowa do podpisania zobowiązania zmiany ordynacyi wyborczej. Dlaczego? Bo w komisyi tej Rady podgórskiej był socyalista poseł dr Bobrowski. Sejm zatwierdził tę sprawę, a lud przypilnuje wykonania zobowiązania. Pomódz także muszą w walce te 30 tysięcy kobiet, które nie mają prawa głosowania, a jeśli je mają, gdy płacą podatki, to muszą prawo głosowania w upokarzający sposób odstępować mężczyznom-pełnomocnikom.

Mówca stawia

rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 19 kwietnia 1914 r. robotnicy krakowscy domagają się stanowczego zreformowania statutu gminnego miasta Krakowa przez wprowadzenie reformy prawa wyborczego do Rady miejskiej w kierunku powszechnego, równego tajnego i bezpośredniego prawa głosowania dla dorosłych mężczyzn i kobiet.

Dzisiejszy sposób wybierania radców miejskich urąga wszelkim zasadom samorządu i jest tylko zbiorem przywilejów dla różnych nielicznych grup kapitalistycznej mniejszości. Kapitalista-bogacz i właściciel domu czynszowego opanowali niemal w zupełności zarząd gminą, a zastępcy urzędniczej inteligencyi nie mają, ani nawet nie roszczą sobie prawa do reprezentowania szerokich kół ludności pracującej. Rezultatem tego stanu jest stale bezprawie radców miejskich, którzy nakładają większą część ciężarów gminnych na najszersze i najuboższe warstwy, nie mające wcale prawa głosowania. Państwo dało każdemu dorosłemu mężczyźnie równe prawo głosowania, sejm szlachecki zdecydować się musiał na zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, a tylko gmina Krakowa opiera się na nierozumnym, wprost podburzającym przywileju mniejszości, a braku praw ogromnej większości. Dwadzieścia tysięcy robotników — niemających prawa wyborczego wzbogaca pracą swo-

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Z WIELKIEGO DOMU.

12

(Przedruk).

(Ciąg dalszy).

— No to też pocóż z tem tak na gwałt wyjeżdżać? Ja za granicą w hotelach, czy gdzie, przez y — *Autrichien*, a w Paryżu, już bywało, że i przez skij. Może się cki wymawiać, jak ki, to czemuż się niema ski pisać skij?

— Wszystko to głupstwo, aby handel szedł!

— No a cóż tam twoje phezesuhy, Mieczysławie?

— A prawda, że ich mam do dyabła! Byłem dotąd prezesem towarzystwa wioślarzy, towarzystwa cyklistów, towarzystwa naszych prowincyonalnych wyścigów konnych, honorowym prezesem straży ogniowej, a teraz mię jeszcze zrobili prezesem rady powiatowej i delegatem szkolnym. Przytem sejm —

— No ale kiedyż ty, u Pana Boga, masz czas na to wszystko?!

— Zgłupiałeś, Fred, czy co? Podpiszę czasem co, ale nigdy nic nie czytam, chyba o straży ogniowej, bo mię to bawi. Od czegóż jestem w Polsce hrabią? A do Lwowa wpaść czasem na winta odemnie blizko.

— Pyszny sobie ten Mieczysław z tą phołodusznością i z tym humohem!

— A bo prawda! Ale wiesz już, Józio został tajnym radcą, ekscellencyą! Wczoraj nominowany!

— A cóż ten?! Głupi, jak but i nic nie robi, tylko w karty gra!

— No, mój drogi, jak się ma nasze nazwisko i dwa miliony koron dochodu, a jeszcze z milion się dogra

— A — przepraszam, że tak wpadam, ale co za burza w parlamencie-e!

— No co, co?

— Fomio zawsze ze swojemi thomtadhackiemi gazetami!

— Gadaj: co?

— Wyobraźcie sobie, poseł jakiś wniósł sprawę złego traktowania w wojsku nauczycieli ludowych, rezerwistów — każą im podłogi w koszarach myć, jeden oficer mówił, że on im to umyślnie robić każe, bo on zna galicyjskich nauczycieli, a drugi, że jak *Defilierung* nie wypadnie dobrze, to koszule będą mokre, bo on ma czas. Przytem wymyślania od „polska chudoba“, a to jeszcze podobno najmniej, przed frontem —

— Oficerowie bywają czasem trochę wymagający i trochę niecierpliwi, ale dobrze robią. Gdyby nie wojsko, toby nas ta hołota rozniosła. Wiesz, Mieczysławie, jesteś w sejmie, stykasz się z wybitnymi ludźmi, mógłbyś też podnieść, aby żandarmom polecono więcej jeszcze zwracać uwagę na stan umysłów po wsiach, niż dotychczas. Żandarm powinien być poprostu kontrolorem nauczyciela ludowego i chłopa.

— A taki nasz wikahy? Czy to się nie powinno w dyby zakuć i do konsystohrza odphowadzić?!

— Żaden też z moich synów nie zawaha się na czele dragonów robić porządku, jak się to mówi, jeżeli zajdzie potrzeba. Tego jestem pewien.

— Nie naphóżno wychowywaliśmy ich w zasadach...

. . . .

— Wiesz? Mam klucz!

— E?

— Papa ma tam najmniej ze trzy tysiące drobnymi. Wezmę sto bla koronami, to ani spostrzeże!

— A pożyczysz mi choć trzydzieści?

— Dobrze, ale jak tak zrobisz, żebym widział, jak się Żorżeta myje?

— Jakże, kiedy Żorżeta u was z mamą śpi?

— No to, jak my do was przyjedziemy.

— To wiesz co, pożycz mi jeszcze piątkę, to ci pokażę, jak się Żorżeta kąpie.

— A ty widziałeś?

— Ba! Abo raz?!

— Jakże — kiedy siostra?

— Strasznie jeszcze jesteś naiwny, mój Adasiu!

— No to albo wiesz co? Ja ci nie dam tej piątki, a pokażę ci, jak się Melka rozbiera. Albo wiesz co? Spuść z tych trzydziestu, co chcesz odemnie pożyczyć, jeszcze piątkę, to cię podprowadzę do dziurki w ścianie od kąpieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ją i pieniądzmi swoimi gminę, a kilkuset bogaczów decyduje o tych robotniczych krwawych groszach, nie dbając o dobro miasta, a poniżając gminę do rzędu dojnej krowy!

„Dziwnym jest „patryotyzm tych radców, którzy odmawiają polskiemu ludowi Krakowa tego prawa, które mu dało państwo austryackie; dziwną „kultura“ i cywilizacya w mieście, pozbawionem najkonieczniejszych urządzeń społecznych i zdrowotnych. Dziwny wreszcie jest „samorząd“ kilkuset zamożniejszych uzurpatorów, wykluczających od rządów całą resztę miasta!

Dopóki nie będzie przeprowadzoną gruntowna reforma wyborcza w gminie, dopóty walki wzajemne poszczególnych warstw uprzywilejowanych, będą tylko intrygą i walką klik obojętnych lub wrogich ludowi.

Do starego miasta przyłączono w ostatnich latach około 80.000 ludności uboższej z gmin sąsiednich. Odmawianie dalsze tej ludności prawa wyborczego spotęgowało jeszcze bardziej krzywdę ludową.

Robotnicy protestują przeciw temu całemu systemowi bezprawia w mieście i wzywają członków nowo wybrać się mającej Rady miejskiej do bezzwłocznego przeprowadzenia reformy wyborczej“.

Głos zabiera

poseł dr Gross:

Podstawą do wszelkiej organizacyi w państwie jest gmina. Ona daje siłę, która popiera przedstawicieli ludności w sejmie, w parlamencie, bez niej rząd się nie liczy z parlamentem. A tylko przez nią ludność może zdobyć obronę swej woli. Tymczasem Rada gminna nie dopuszcza ludu do prawa głosowania do przedstawicielstwa, nie daje miastu siły organizacyjnej. Garstka rządzących będzie zawsze ulegała rządowi. Zmiana reformy jest konieczną, ludność musi dojść do prawa swej reprezentacyi w gminie. W zgodzie z socyalistami dokonała gmina miasta Gracu reformy wyborczej, tak samo musi dojść do skutku u nas. W Podgórzu opłacający 3 K podatku ma prawo głosowania do Rady gminnej, w Krakowie zaś trzeba na to aż 32 K podatku osobisto-dochodowego. Ale jeśli ma być prawo wyborcze, musi być czyste i o to będziemy walczyli.

Przewodniczący poddał rezolucyę pod głosowanie. Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Przewodniczący wezwał wkońcu do święcenia 1-go Maja i zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć reformy wyborczej.

* *

Zgromadzenie wyborców z małego handlu

odbyło się wczoraj wieczór w sali przy ul. Bocheńskiej. Sala i galerya były tak nabite, że wskutek ścisku i gorąca zaszedł wypadek omdlenia.

Referowali posłowie Daszyński i dr Gross, tudzież dr Ignacy Landau, poczem uchwalono jednomyślnie **rezolucyę:**

„Zgromadzeni uchwalają poprzeć jak najenergiczniej kandydaturę posła Daszyńskiego oraz całej listy, postawić się mającej przez stronnictwo niezawisłych żydów“.

Obszerniejsze sprawozdanie z tego zgromadzenia podamy jutro.

Przegląd polityczny.

Komunikat o zjeździe w Abazyi. Przybycie włoskiego ministra spraw zagranicznych San Giuliana dla rewizytowania austryackiego kolegi dało obu mężom stanu w ostatnich dniach ponownie upragnioną sposobność dłuższej i wyczerpującej wymiany zdań zarówno **o ogólnem położeniu politycznem**, jak niemniej o tych kwestyach, które szczególniej dotykają stosunków Austro-Węgier do Włoch. Podczas konferencyi ujawniła się **pełna zgodność zapatrywań**, która stale wychodzi na korzyść interesom obu sprzymierzonych państw, a która przyczyniła się podczas ostatniego przesilenia bałkańskiego do pokojowego rozwiązania wyników problemów. W uznaniu zadawalających rezultatów tej polityki i w zupełnem obustronnem zaufaniu zdecydowani są obaj ministrowie, **w porozumieniu z Niemcami**, trzymać się nadal obecnej linii wytycznej i działać wspólnie w kierunku coraz żywszego ukształtowania się sympatyi, z jaką odnosi się opinia publiczna do serdecznych stosunków między obu rządami.

O trzecią konferencyę pokojową. Wielka rada unii międzyparlamentarnej odbyła wczoraj w Brukseli posiedzenie na którem prezydent odczytał sprawozdanie z usiłowań podjętych w Hadze celem zwołania trzeciej konferencyi pokojowej. Konferencya ta odbędzie się 19 sierpnia w Sztokholmie. Na porządku dziennym stoją między innemi referaty o wojnie w powietrzu, w kwestyi neutralności i o środkach, jakie znaleźć należy celem przeciwdziałania fałszywym wiadomościom prasy, podjudzającym do wojny.

Zmiana namiestnika Alzacyi. Cesarz Wilhelm zatwierdził z dniem 1-go maja prośbę o dymisyę hr. Wedla i podniósł go do godności księcia. Na następcę jego jest upatrzony pruski minister Dallwitz, a ministerstwo spraw wewnętrznych objąć ma tajny radca Loebl.

KRONIKA.

Poniedziałek 20 kwietnia.

Powieść Stefana Żeromskiego pod tytułem „Walka z szatanem“ zaczynamy drukować w **dzisiejszym** numerze „Naprzodu“. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że jest to praca **dotąd nigdzie jeszcze niedrukowana.**

Abonenci naszego pisma od 1 maja otrzymają początek powieści.

Nowiny krakowskie.

Sprawozdanie teatralne z sobotniej premiery umieścimy z powodu braku miejsca w jutrzejszym numerze.

Roboty miejskie. Komisya drogowo-kanałowa Rady miasta zatwierdziła wnioski odnoszące się do: 1) uporządkowania nawierzchni wzdłuż nowej linii tramwajowej na przestrzeni od wylotu ulicy Zwierzynieckiej przez ul. Wiślną, Rynek gł. do wylotu ul. Sławkowskiej 2) linii III. most—ul. Kalwaryjska w Podgórzu, 3) wykonania robót asfaltowych w ciągu roku 1914 we własnym zarządzie gminy, 4) niwelety dla uzbrojeń kolektora na placu Groble, 5) zatwierdzenie ofert na dostawę materyałów automobilowych.

Zgromadzenie kobiet w Podgórzu odbędzie się we wtorek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem w Domu robotniczym (pl. Serkowskiego). Referentka tow. Kluszyńska.

Tow. Michał Garbar, drukarz, zmarł w niedzielę 19 b. m. w szpitalu św. Łazarza. Choroba proletaryatu zmogła młodego człowieka, bo liczącego zaledwie 33 lat. Zmarły brał czynny udział w organizacyi politycznej P. P. S. D. i w swojej zawodowej. Nieskazitelnego charakteru cieszył się ogólną sympatyą wśród kolegów i towarzyszów. Pozostawił sierotę, której los ciężki nie dozwolił nawet poznać matki i ojca, gdyż liczy zaledwie rok, a matka zmarła jej w zeszłym roku. Szczery żal za zmarłym, oto uczucie, jakie pozostawił u wszystkich, którzy go znali. Pogrzeb odbędzie się jutro po południu.

Cześć jego pamięci!

Wybory do Rady miejskiej. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie komisyi reklamacyjnej, na którem załatwione będą reklamacye wniesione w sprawie listy wyborczej. Reklamacyj wpłynęło 350, z tego 280 o przeniesienie z jednego koła do drugiego, a 70 o wpis na listę wyborczą. W tym tygodniu będzie ogłoszony termin wyborów.

XIII. Wieczór klasyczny zapowiada się niezwykle interesująco ze względu na współudział Leonarda Bończy, artysty teatru miejskiego, w głównej roli Traniona, oraz program, na który, jak donieśliśmy, złoży się jedna z najwybitniejszych komedyi starożytności — Plauta Mostellaria („Strachy“), oraz słowo wstępne docenta dr Gustawa Przychockiego. Ilustracye muzyczną „Strachów“ stanowić będzie „Piosenka Seikilosa“, oryginalny zabytek muzyki starożytnej. Inscenizacya w duchu starożytnym uwydatni oryginalny charakter tego niezmiernie ciekawego spektaklu, na który pozostałe bilety są do nabycia po cenach zwyczajnych w kasie zamawiań, plac Maryacki 9.

Z wystawy Tow. sztuk pięknych sprzedano w ostatnim tygodniu następujące obrazy: Zefira Ćwiklińskiego: „Po zachodzie“, „Chata“, „Słoneczniki“, „Kury“, „Malwy“, „Krowa“; Juliana Fałata: „Dachy w śniegu“; Józefa Piotrowskiego: „Motyw z Rynku w Krakowie“; Bronisławy Rychter-Janowskiej: „Willa d'Este w Tivoli“.

Wojskowość aresztuje „szpiegów“. Przed kilku dniami prof. gimnazyum realnego p. Marcinkowski wyszedł na spacer w okolicę Prokocimia. Prof. M. zapomocą lornetki oglądał okolicę, zobaczył to żołnierz z pobliskich koszar, a podejrzewając w nim szpiega, natychmiast go aresztował i odprowadził do koszar, skąd oficer dyżurny odesłał aresztowanego pod eskortą 4 żołnierzy z nałożonemi bagnetami do Krakowa. Droga z Prokocimia do Krakowa wynosi cztery kilometry, które prof. M. musiał przebyć pieszo wobec licznych przechodniów. Szedł tak przez Podgórze i Kraków aż do odwachu na głównym Rynku, skąd go przeprowadzono „pod Telegraf“, gdzie przesiedział całą noc w areszcie policyjnym. Dopiero nazajutrz rano komisarz przesłuchał go i przekonawszy się, że aresztowanie nastąpiło bez żadnej podstawy, puścił go na wolność, przepraszając za omyłkę, popełnioną przez wojskowość. Władza wojskowa lornetkę prof. M. zatrzymała.

Krajowy Związek turystyczny odbędzie walne zgromadzenie 26 b. m. o godz. 3·30 po południu w gmachu Izby handlowej.

Upadek dziecka z mostu. W sobotę po południu bawiło się 6-letnie dziecko bez dozoru na moście podgórskim, wspinając się na baryerę. Przechodnie chcieli dziecko zdjąć, było już jednak za późno: dziecko nagle się przechyliło i straciwszy równowagę, spadło z mostu na drogę bulwarową. Na miejsce wypadku zawezwano pogotowie, nim jednak nadjechało, zjawiła się matka i zabrała ciężko pokaleczone dziecko.

Porzucenie dziecka. 8 kwietnia porzucono w kościele P. Maryi niemowlę płci żeńskiej. Sprawczynię wyszukano w osobie Maryi Stoczkowej z Podgórza, która dała następujące wyjaśnienie: Matką dziecka jest Justyna Josukowicz, która zbiegła do Prus. Stoczkowa, nie mając środków na utrzymanie dziecka, udała się do magistratu o pomoc, której jej odmówiono. Wobec tego zostawiła dziecko w kościele. Stoczkowej nie aresztowano.

Walkę na noże na tle zawiści konkurencyjnej stoczyła w sobotę służba zakładów pogrzebowych Szafrańskiego i Horaka, przyczem dwaj Nawrotowie odnieśli ciężkie rany. Walka odbywała się przy powrocie z pogrzebu.

Wypadek policyanta. Pełniący służbę w sobotę po południu przy ulicy Basztowej konny policyant, 23-letni Teofil Piątek, przejeżdżał koło starostwa. Nagle koń, spłoszywszy się na widok wozu tramwajowego, poniósł jeźdźca i u wylotu ulicy Szpitalnej runął na ziemię, przywalając go całym ciężarem. Właśnie przejeżdżało pogotowie, wezwane do chorej. Lekarz pogotowia przy pomocy publiczności wyciągnął żołnierza z pod konia. Ofiarę wypadku ze złamaną nogą przewieziono do szpitala garnizonowego. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Kradzież. Emigrantowi Pawłowi Hrucychowi skradziono na dworcu walizkę, zawierającą gotówkę 68 K i rzeczy wartości 200 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Paweł I“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Poniedziałek: „Krowoderskie zuchy“.

Nowiny lwowskie.

Pogrzeb marszałka Gołuchowskiego odbył się w sobotę rano przy udziale reprezentantów władz i licznych posłów do parlamentu i sejmu. Zwłoki po ceremoniach religijnych w katedrze łacińskiej prze-

niesiono na dworzec dla przewiezienia do Skały, gdzie zostaną pochowane w grobowcu rodzinnym.

Bilety na przedstawianie teatralne w dniu 1 Maja są do nabycia w lokalu P. P. S. D., Rynek 8 I p., od godz. 6 do 8 wieczorem.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Introligatorów (Rynek 41 III p.) we wtorek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy dra M. Michałowicza: „Jak wychować zdrowego i silnego człowieka“.

W stowarzyszeniu Metalowców (Ormiańska 15) we wtorek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy red. dra Juliusza Bandrowskiego: „Przyrodolecznictwo, jego środki i sposoby zapobiegania chorobom i ich leczenie“.

W stowarzyszeniu Kolejarzy (Grodecka 99) we wtorek o godz. 7 wieczorem wykład popularno-naukowy p. Henryka Herciga: „Co to jest społeczeństwo“. — Z dyskusyą.

Z kraju.

Biskup gromi socyalistów w katedrze. Biskup przemyski Pelczar wygłosił po sumie w niedzielę wielkanocną w kościele katedralnym piorunujące kazanie przeciw socyalistom ze szczególnem uwzględnieniem stosunków przemyskich. Nawoływał do unikania i wyrzekania się socyalistów, wyklinał prasę socyalistyczną, która „kusi jak wąż“ nietylko robotników, ale także inteligencyę, groził grzesznikom-socyalistom karą bożą i wieczną męką w czeluściach piekielnych. Słuchacze niecierpliwili się tą filippiką polityczną biskupa.

Ze świata.

Panika w kościele. Z Konstantynopola donoszą: W kościele greckim w Samson podczas nabożeństwa w wielki piątek wybuchła panika. Suknie jednej z kobiet zapaliły się od świecy, poczem tłum rzucił się do wyjścia. Zaduszono kilka kobiet: 5 natychmiast zginęło, 4 są ciężko ranne.

O zamachu na burmistrza Nowego Jorku donoszą następujące szczegóły: Człowiek nazwiskiem Dawid Rose, prawdopodobnie chory umysłowo, strzelił do automobilu, którym jechał burmistrz Mitchell, komisarz policyi Woods i syndyk miejski Volks. Kula, przeleciawszy obok burmistrza i komisarza, zraniła syndyka. Detektyw, który kierował samochodem, wyrwał sprawcy rewolwer i spowodował aresztowanie go. Burmistrz sądzi, że strzał był zwrócony przeciw niemu.

Bandytyzm w Petersburgu. Na prospekcie Suworowa napadli dwaj uzbrojeni bandyci na piekarnię i obrabowali kasę. Podczas pościgu zabito jednego z rabusiów. Służący piekarni odniósł ranę.

Lot po Austro-Węgrzech.

Wiedeń, 19 kwietnia.

Wczoraj rozpoczął się lot aeroplanów po Austro-Węgrzech. Pierwsza część tych zawodów lotniczych obejmuje lot z Wiednia przez Pragę i Theresienstadt do Berna i Aspern z przymusowem wylądowaniem w Pradze, Theresienstadzie i Bernie. Ubiegający się o nagrodę miast muszą z Theresienstadtu odbyć jeszcze drogę do Cieplic i Uścia (w Czechach) i z powrotem do Theresienstadtu. Pierwsza część lotu obejmuje 722 kilometrów. Lot rozpoczęli Konschel, Reiterer, Stiploschek, Bareth, Mumb i Feldkirch. Pierwszy odleciał Mumb punktualnie o godzinie 6 rano. Drugi wzniósł się Reiterer, ale wkrótce powrócił do startu, aby naprawić jakiś defekt aparatu, poczem natychmiast odleciał. Ostatni wzniósł się o godzinie 7 rano Konschel.

Do Pragi uczestnicy lotu przybyli po godzinie 8 rano, a mianowicie: Stiploschek o godzinie 8·9 rano, Bareth o godzinie 8·37, Konschel o godzinie 9·12. Konschel odleciał w dalszą podróż o godzinie 9·52, Bareth o godz. 10·36.

Reiterer wylądował koło Stockerau i zaniechał dalszego lotu. Stiploschek spadł koło Wigstaedtel. Odniósł on lekkie obrażenia, jego pasażer, budowniczy Hagstaette, nie odniósł zranienia. Aparat uległ zniszczeniu. Przy aparacie Mumba złamała się śmiga koło Morawskiej Budwicy. Po wymianie śmigi powróci on do Wiednia, skąd stanie po wymianie motoru do lotu do Budapesztu. Aparat Baretha doznał uszkodzenia koło Kolina.

Z Pragi Wittmann wzniósł się po południu do dalszego lotu do Theresienstadtu. Lotnika Konschela widziano o godzinie 7 wieczorem koło miejscowości Sar na północ od Berna. Nie przybył on jednakże do Berna, więc prawdopodobnie wylądował gdzieś między Bernem a Sar.

Żaden z lotników, biorących udział w zawodach, nie przybył do Berna.

TELEGRAMY

z 20 kwietnia.

Choroba cesarza.

Wiedeń. „Korrespondenz Wilhelm“ donosi: Afektacya kataralna, na którą cesarz cierpi od około 14 dni, utrzymuje się obecnie w niezmniejszonej formie. Oprócz lekarza przybocznego dra Kerzla wzywano kilkakrotnie profesora dra Ortnera, który w ostatnich dniach miał częściej sposobność dokładnego zbadania stanu zdrowia cesarza. — Stwierdzono, że katarowi dróg oddechowych towarzyszy podniesienie się temperatury, co wraz z podrażnieniem do kaszlu przeszkadza spoczynkowi nocnemu. Stan sił i apetyt cesarza są zadowalace. Cesarz załatwia w zwykły sposób sprawy rządowe i przyjmuje raporty.

Rosya demobilizuje.

Petersburg. (Tel. wł.). Minister wojny zarządził rozpuszczenie z dniem 16 maja rezerwistów zapasowych, powołanych „na ćwiczenia“ 15 marca. Rezerwistów tych jest **485.000.**

Przeciw monarchii w Szwecyi.

Stokholm. (Tel. wł.). Posłowie socyalistyczni postawią w nowym parlamencie wniosek **o zasuspendowanie monarchii** przez uchwałę parlamentu. Ponieważ liberali nie poprą tego wniosku, będzie on miał znaczenie tylko manifestacyjne.

Strejk robotników tytoniowych we Włoszech.

Rzym. Robotnicy państwowych fabryk tytoniu, domagając się poprawy bytu materyalnego, urządzają strejk w fabrykach w Rzymie, Weronie, Neapolu i Modenie.

Demonstracye robotnicze.

Ryga. Onegdaj robotnicy urządzili pochód demonstracyjny. Jak urzędowo donoszą, jeden urzędnik policyjny został raniony kamieniem. Na ulicy Maryackiej demonstranci strzelali. Także policya zrobiła użytek z broni palnej, nikogo jednakże nie raniono. 25 demonstrantów, między nimi 6 kobiet aresztowano.

Ultimatum.

Waszyngton. Urzędowo podają, że jeżeli Huerta nie wypełni możliwie szybko postawionych mu warunków, to bez dalszej wymiany not Tampico, Veracruz i 20 mil kolei Meksyk-Veracruz obsadzone będzie przez siły morskie Unii, które się obecnie znajdują na wodach meksykańskich i otrzymały polecenie trzymania się w pogotowiu do natychmiastowej interwencyi. Jak z Domu Białego słychać, kongres zwołany będzie na posiedzenie w poniedziałek, jeżeli Huerta do niedzieli 6 wieczór nie ustąpi.

Nowy Jork. Huerta **odrzucił** żądanie rządu amerykańskiego.

Przed zebraniem się delegacyj.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Telefonem od naszego korespondenta).

„Montags Revue“ donosi, że na posiedzeniu delegacyj w dniu 28 b. m. w Budapeszcie hr. Berchtold wygłosi „expose“ i przedłoży „czerwoną księgę“ (zbiór aktów dyplomatycznych). Głównym przedmiotem obrad będzie **żądanie 426 milionów na marynarkę.**

W obradach delegacyj weźmie też udział hr. Stürgkh, który będzie sondował posłów, czy możliwą jest **sesya letnia parlamentu.** O zmianach w gabinecie niema obecnie mowy.

Delegacya będzie miała długą sesyę. Ze strony austryackiej pojawi się wniosek, aby kierownik ministerstwa skarbu Engel przedłożył „expose“ co do pokrycia wydatków wojskowych.

Praga, 20 kwietnia.

W Smichowie odbyło się wczoraj zgromadzenie czeskich radykałów, na którem poseł Klofacz zapowiedział w delegacyach **najostrzejszą opozycyę.**

NADESŁANE.

Z wystawy sztuki.

Obecna wystawa Towarzystwa Sztuk Pięknych jest pod hasłem zbiorowości. Daje to dobry przegląd całokształtu twórczości artysty dla niego samego i dla widza. Większość też artystów dała cykle, nieraz ciekawe nowością i wartością, cykle z kraju i zagranicy, jakby przeciwstawienie duszy polskiej i obcej.

Na wstępie uderza w oczy zbiór p. Buyki. Wychowaniec sztuki francuskiej, posługuje się znakomicie akwarelą, wydobywając z niej tony niezwykle silne i żywe, może nawet dla nas za jaskrawe. Jest to szereg szkiców z Francyi i Włoch. Niewątpliwie Włochy są krajem nadzwyczaj intensywnych, silnych barw, które się harmonijnie kojarzą w silnem słońcu włoskiem, ale Buyko nadużywa ich. Używa barw tak jaskrawych i monotonnych może przez swą jednostajność, że oko zwykłego śmiertelnika nie może ich ująć.

Natomiast martwa natura w obrazach Buyki posiada złudzenie rzeczywistości, jakie umieją jej nadać mistrze francuscy. Technika wykonania idzie tu w parze z sztuką oddania, owoce lśnią, nęcą, kwiaty zdają się drżeć.

Te same Włochy w obrazach p. Rychter-Janowskiej mają wyraz łagodniejszy, przebija z nich jakby zaduma melancholijna, nawet z odtworzeń zabytków sztuki. W obrazach p. Salvaraniego znowu uwydatniają się jasne barwy Włoch dość silnie.

Krajobraz polski dał p. Ćwikliński. Dał jakby oderwane chwile, poszarpane uczucia, momenty zapatrzenia się nagłego w jakiś jeden szczegół. Chwili takiej daje artysta wyraz tęsknoty, wyrażony bardzo skromnie, nie używa efektownych środków, czasem nawet pejzaż jego nie uwydatnia rzeczywistego bogactwa, przesłoniony mgłą rzewności.

Uzupełniają krajobraz polski p. Żarnecki i Tieczić szkicami z Zakopanego; p. Tieczić daje niemal szereg studyów śniegu w różnem oświetleniu.

Stary Kraków odżył w szkicach p. Turka. Artysta chodzi po mieście, patrząc okiem miłośnika znawcy po jego zabytkach, by je zachować w obrazie nie jako reprodukcyę tylko, ale ożywiając je uczuciem. To rozkochanie się w zabytkach ginącego starego miasta pozwoliło mu wczuć się w urok Gdańska i dać pyszny rysunek „Starej windy", nazwanej w katalogu, nie wiadomo czemu, „Starą wagą".

Cykle portretowe dali p. Żarnecki i Karpiński. Portrety p. Żarneckiego są raczej studyami, niekiedy ciekawemi, nie dającemi jednak niczego nowego. P. Karpiński jest „par excellance malarzem kobiet i to pewnego ich typu. Subtelne postaci ujmuje delikatnie, ale powierzchownie, z finezyą, ale nie sięga zbyt głęboko w duszę. To też jego modele mają w sobie coś z Paryżanek, które pociągają oko linią i barwą, lecz w których nie należy szukać duszy.

Fragment z procesyi świadczy, że artysta ma jedną dziedzinę właściwą — portret.

Kilka ciekawych dzieł przyniósł konkurs na stypendyum na wyjazd za granicę.

Prace p. Rekuckiego mają niezwykły wdzięk świeżości. Madonna góralska (nagrodzona) w swej archaizacyi jest szczerą i silną. Postać jej, traktowana hieratycznie, jak na obrazach dawnych mistrzów włoskich, natomiast dzieci pełne są naiwności i swobody. Ton ogólny szary, nieco brudny, harmonizuje dobrze z melancholią całości. Inne prace artysty, zwykle także z życia górali, pełne są realizmu przy niezwykle serdecznem odczuciu, które artyście dało pochodzenie z Podhala.

Przeciwieństwo jego stanowi drugi laureat p. Błocki. Jego obrazy, pełne gry barw, mają w sobie pewien bachiczny nastrój, radość z życia. Scena w pleinair'ze „Po kąpieli" i „Zaloty" (nagrodzone), przypominające Olympię Maneta z Luwru w Paryżu, są pełne problemów malarskich, świetnie rozstrzygniętych.

Prócz tych cyklów ma wystawa prace niezbiorowe innych artystów, między nimi Fałata, Malczewskiego.

Z trwającego jeszcze sporu o Koppa.

18 aktów nienawiści kardynała przeciw Polakom.

Dotąd jeszcze trwa pomiędzy niemiecką prasą klerykalną, a polskimi dziennikami na Śląsku górnym i w Poznańskiem polemika na temat, czy kardynał Kopp godnie sprawował rządy biskupie?

Obecnie w „Gazecie Opolskiej" pewien ksiądz-Polak ujmuje najjaskrawsze zarzuty, jakie czynić można **germanizatorskiej robocie** zmarłego **kardynała** w 18 punktach.

Są tu, rozumie się, wyliczone różne poufne cyrkularze biskupa do dziekanów, zmierzające do tępienia języka polskiego bądź w nabożeństwach, bądź przy katechizacyi, jak np. wydane w roku 1889 orędzie o zaprowadzeniu niemieckiej nauki przygotowawczej dla polskich dzieci; są przytoczone zarzuty podburzania księży przeciwko posłom śląskim, nie idącym na rękę germanizatorom, jak Szmula, ks. Wolczyk; zakazy pielgrzymek do Galicyi i składania ofiar w klasztorach galicyjskich (rozporządzenia z lat 1895 i 1896), co miało na celu odgradzanie dyecezyan śląskich od stykania się z ludnością polską Galicyi i t. p.

Ow ksiądz przytacza dalej i kilka zdań Koppa o sprawach kościelno-polskich, zdań, wypowiedzianych w duchu hakatystycznym, a w formie kapralskiej.

Zarzut dziesiąty np. dotyczy słów, które Kopp wypowiedział do niejakiego ks. K., który wyraził się, iż, znając język polski, będzie mógł spowiadać Polaków w mieście niemieckiem w ich rodowitym języku. *Scheren Sie sich nicht um die polnische Bande.* (Nie troszczcie się o tę polską bandę).

Dla celów germanizatorskich, jak widać z ostatniego zarzutu, cytowanego przez „Gazetę Opolską" kardynał Kopp nie wahał się demoralizować podwładnych sobie księży w sposób wprost odrażający.

Przytaczamy tu ów zarzut tak, jak go sformułował rzeczony ksiądz, dobrze, jak sądzić można, świadomy hakatystycznych praktyk pruskiego purpurata:

...„18) **udzielenie probostwa** ks. J., gdy tenże nareszcie **wyrzekł się polskości i denuncyował** sąsiedniego proboszcza księdza G. **u landrata**, że zatrudnia u siebie księży z Galicyi".

Tak w świetle niezgermanizowanego księdza z dyecezyi Koppa wygląda ten dygnitarz kościelny, wychwalany w nekrologu przez narodowo-demokratyczny organ w Cieszynie.

Z rosyjskich kuryozów i skandalów.

Prawicowy profesor. — Isprawnik złodziejem. — Jak policya zakładała dom publiczny.

Prawicowcy rosyjscy udają oczywiście wielkich opiekunów młodzieży. I rosyjska biurokracya z ministerstwa „oświaty" dla zapobieżenia „niemoralnym" historyom niejednokrotnie zakazuje gimnazyalistkom spacerować z gimnazyalistami, lub doprowadza drobnostkową reglamentacyę do tego, że gimnazyalistka, gdy ma pójść do łazienek, jest obowiązana podać naczalstwu, o której godzinie się tam wybiera i na którą ulicę.

A tymczasem wychodzą o różnych prawicowych, czarnosecinnych filarach bardzo niemiłe historye. Oto jeden prawicowy działacz w Kazaniu, prof. uniwersytetu miejscowego, współpracownik „Kazańskiego telegrafu itd. Miereżkowskij został oskarżony o systematyczne uprowadzanie dziewczynek. Pewną 6-letnią dziewczynkę wziął do siebie do domu i trzymał ją u siebie przez 6 lat, dręcząc ją codziennie. Pozatem są jeszcze dziesiątki innych podobnych ofiar.

Rodzice w Kazaniu — jak donosi „Wołżsko-Kamskaja Rjecz" — są sterroryzowani pogłoskami o jakichś „orgiach tajemniczych z udziałem ludzi starszych i powszechnie szanowanych". Tymczasem — jak donosi „Kuryer petersburski" — w ministerstwie oświaty, jak się zdaje, chcą całą tę aferę uważać za ściśle „osobistą" sprawę prawicowego profesora, cieszącego się w ministerstwie wielkiem poparciem.

Dodamy jeszcze, że w Kazaniu wykryto niedawno osobliwy „pensyonat dziecinny" którym kierował były mnich.

* * *

Z pewnego miasta powiatowego donoszą o pewnej wdowie-kupcowej, która często miała zaszczyt przyjmować u siebie miejscowego „isprawnika" (naczelnika policyi powiatowej) wraz z żoną. — Wkrótce spostrzegła gospodyni, że coraz częściej giną jej złote rzeczy, oraz niektóre przedmioty z garderoby. Podejrzenie jej padło na isprawnika, który nieraz odwiedzał jej mieszkanie podczas jej nieobecności.

Skończyło się wszystko na rewizyi u isprawnika. Rewizya wykryła **cały skład rzeczy skradzionych** — bielizny, ubiorów damskich, biżuteryi itd. Pozatem znaleziono całą masę sukna, takiego, jakie się używa na uniformy dla policyantów.

W ten sposób naczelnik policyi okradł swych podwładnych.

* * *

Jeszcze dzielniej się spisał inny isprawnik — Nierownia z Bachmuta. Była to osobistość dość znana z prasy, gdyż różnych kawałów ten działacz narobił mnóstwo. Powiadamy „była", gdyż sympatyczny Nierownia popełnił wkońcu samobójstwo i uniknął w ten sposób sądu. Operował przeważnie w zakresie domów publicznych i innych analogicznych instytucyj.

Isprawnik udał się pewnego razu do prystawa (komisarza policyjnego) w pewnej wsi fabrycznej i oświadczył, że koniecznie tu należy założyć — instytucyę... przybytek wesołości.

Polecił, jako gospodynię przybytku, swą dobrą przyjaciółkę p. Sarę Jakubowiczową. Obaj oficerowie policyjni wynajęli dla p. Sary lokal z 9-ciu pokojów, dużej i małej sali; sami osobiście pilnowali, ażeby wszystko zostało urządzone jak należy.

Do „instytucyi" nabrano przeważnie małych dziewczynek. Prystaw mianował policaja Ledko „wujaszkiem" (dziadziuszka) wychowanic; nie przeszkodziło to p. Sarze je gnębić.

Ledko zamieszkał w instytucyi, tam spał i jadł. Zaś obaj oficerowie byli codziennymi gośćmi i najczęściej załatwiali nawet urzędowe sprawy w instytucyi p. Sary Jakubowiczowej.

Idylla, nieprzewidziana, jak się zdaje, nawet przez satyryka Szczedryna!

Ubezpieczenie od nieszczęścia w małżeństwie.

Z amerykańskich kawałów.

Para narzeczonych jedzie do kościoła. Nagle narzeczony zatrzymuje fiakra, wchodzi do jakiegoś urzędu i po chwili wychodzi z urzędu z jakimś papierem w ręku.

Co to za papier? To ubezpieczenie na wypadek nieszczęścia w małżeństwie i urząd nazywa się „Lloyds Matrimonial Derllicts". To nie jest żaden kawał aprilisowy, lecz fakt. Rzecz dzieje się naturalnie w Ameryce.

Jeżeli nastąpi rozwód, mąż ma (o ile jest stroną ponoszącą winę) wypłacać żonie i dzieciom rentę. Jeżeli zaś nie jest w stanie lub nie życzy sobie tego, idzie do więzienia na Ludlow Street w Nowym Jorku. Wobec tego, że podobne wypadki zachodzą często, powstał wspomniany urząd; roczne premie są minimalne i wynoszą zazwyczaj w przybliżeniu 1% rocznego dochodu.

Europejczykowi podobny „urząd" zapewne się nie spodoba. Jak bowiem można jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego już się ubezpieczać od rozbicia tegoż związku?

Należy jednak bądź co bądź uwzględnić chaotyczny stan ustawodawstwa amerykańskiego o małżeństwie. Czasem np. zdarza się, że po 20-letniem małżeństwie małżonkowie dowiadują się, iż małżeństwo jest nieważne... Taki wypadek zaszedł

niedawno w Nowym Jorku. W smutnem położeniu znalazła się małżonka po 20-letniem małżeństwie. Gdyby była ubezpieczona, stowarzyszenie przynajmniej zajęłoby się dziećmi.

Podobno czcigodna firma stowarzyszenia cieszy się wielką popularnością; mają powstać w całej Ameryce inne stowarzyszenia tego rodzaju.

Rozmaitości.

„Rosyjska „Filarecya“. „Filarecya“ ta została przed kilku dniami założona przez — Puryszkiewicza. To w zupełności wyjaśnia fizyognomię zacnego stowarzyszenia. Ma spełniać pomocniczą rolę przy ochranie i specyalnie badać wewnętrzne życie w szkołach. Referaty o nieblagonadiożnych nauczycielach mają być przesyłane przez Puryszkiewicza do wyższych instancyj biurokratyczno-policyjnych.

Płaca dziennikarzy w Ameryce. Gazeta „Forum“ podaje ciekawe dane o płacy dziennikarzy amerykańskich. Wydawcy gazet ogółem wypłacają swym pracownikom 325 milionów marek. W Nowym Jorku główny redaktor bierze pensyi 225 tysięcy, to jest tyle, ile dostaje prezydent Stanów Zjednoczonych. Inni redaktorzy biorą od 50 do 70 tysięcy marek. Zwykle w Ameryce główni redaktorzy otrzymują pensye od 22 do 32 tysięcy marek rocznie, a współpracownicy, piszący wstępne artykuły 22 tysiące, krytycy i zarządzający miejscową kroniką od 12 i pół do 16 tysięcy marek rocznie, stosownie do tego, czy opisują drobne wiadomości, czy ważniejsze wypadki lub wywiady. Po Nowym Jorku najlepiej są płatni dziennikarze w Chicago.

Sensacyjna rewizya. W wielkiej fabryce petersburskiej tytoniu Szaposznikowa bez przerwy, przeszło 24 godzin, trwała rewizya z rozporządzenia sędziego śledczego. Zabrano wszystkie książki i dokumenty z lat 5 i na dwóch wozach wywieziono je z fabryki. Według „Birżewyja Wiedomosti“ fabryka będzie musiała zapłacić skarbowi przeszło **milion rubli**, jeżeli skonstatowany zostanie fakt, iż banderole na wyrobach tytoniowych nie odpowiadały rzeczywistej wartości, t. j. na wysokie gatunki tytoniu naklejano banderole tanie. Według prawa kara wynosi dziesięć razy więcej, niż cena nominalna. Rewizya jest zapewne wynikiem denuncyacyi. W czasie rewizyi obecny był główny właściciel fabryki, były wiceminister handlu i przemysłu, Timirazjew.

Nie wolno używać alkoholu oficerom marynarki amerykańskiej. Takie rozporządzenie wydał minister marynarki Stanów Zjednoczonych, Daniels, oświadczając, że „alkohol jest szkodliwy zarówno dla zdrowia, jak też dla karności“.

Oficerowie oburzają się i protestują, uważając rozkaz ten za hańbę dla marynarki i za ubliżenie dla nich, „których nie wolno pouczać“ o podobnych sprawach.

Ten sam minister, demokrata najczystszego typu, kazał zasiadać oficerom i marynarzom przy jednym stole, co jednak się nie przyjęło, bo z tego samego prawa chcieli także korzystać — murzyni.

2382 ofiary zwierząt drapieżnych naliczono w Indyach angielskich w r. 1911, w czem ofiar tygrysów jest 882, lampartów 366, niedźwiedzi 428, słoni i hyen 77, krokodylów 244, dzików 51, byków 16, dzikich psów 24 i t. d.

Ofiar wężów było aż 22.478. Oprócz tego węże i drapieżniki wszelkie pożarły około 100.000 sztuk bydła.

Walka z przemytnikami. Na granicy niemiecko-holenderskiej władze cłowe holenderskie wykryły przemycanie spirytusu prowadzone na wielką skalę. Z tego powodu powiększono straże graniczne. W tych dniach zauważyły straże graniczne samochód, przejeżdżający nadzwyczaj szybko przez granicę. Gdy na wołania, by automobil stanął, szofer nie reagował, dali kilka strzałów, przeszywając tylną ścianę samochodu, nie raniąc jednak nikogo. Przy przejściu przez tor kolejowy pod Kirchrathem spuścili urzędnicy zapory, samochód jednak nadjechał z taką siłą, że zapory połamał, i dopiero ścigającym automobil urzędnikom udało się go zatrzymać. Na drodze porozrzucane były beczki z spirytusem. Samochód i beczki zabrano, podług prawa holenderskiego jednak nie można było pasażerów samochodu aresztować.

Dramat przy zawieraniu małżeństwa. W urzędzie stanu cywilnego w Atlantic City w chwili podpisania umowy małżeńskiej zdarzył się niezwykły wypadek. Pani owa rzuciła się urzędnikowi do nóg, a wreszcie z okrzykiem „ratuj mnie pan“ uciekła. Skryła się w pokoju pewnego duchownego i wszelkie prośby męża nie zdołały jej nakłonić do otworzenia drzwi. Nagle mężczyzna wyjął buteikę napełnioną trucizną i z okrzykiem „Ona nie chce mnie poślubić“, wypił zawartość. Odwieziono go umierającego do szpitala. Zarządzone badanie wykazało, że rozchodzi się o panią Wright z Filadelfii, która oświadczyła, że mężczyzna ów prześladował ją od dłuższego czasu swymi afektami, a przed kilku dniami wymusił na niej pod groźbą śmierci poślubienie go. Dopiero w urzędzie cywilnym odzyskała swą odwagę i próbowała się uwolnić od niepożądanego wielbiciela.

Wieża na 333 metrów. Międzynarodowa komisya telegrafu bez drutu zamierza wybudować w Brukseli wieżę wysokości 333 metrów, t. j. o 33 metrów wyższą od wieży Eiffla. Na wieży ma być urządzona stacya telegrafu bez drutu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Roczne zebranie partyjne w Krakowie** odbędzie się we czwartek 23 kwietnia 1914 o godz. 7 wiecz. w sali Związku stow. rob., Dunajewskiego 5, II. p., z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności, 2) Sprawozdanie kasowe, 3) Organizacya polityczna, 4) Wybór Komitetu i Komisyi kontrolującej, 5) Wnioski. — Wstęp mają towarzysze, opłacający podatek partyjny i członkowie organizacyi politycznej za okazaniem legitymacyi.

Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Wpisy do krakowskiego komitetu majowego** przyjmują dyżurni organizacyi w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5) i mężowie zaufania dzielnicowych organizacyj politycznych.

L. 47559/1914
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania ławek i sprzętów szkolnych dla szkół w dzielnicach: Płaszów, Dąbie i Łobzów, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Oferty wnosić można dla wszystkich szkół razem lub też dla każdej szkoły pojedynczo.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania.

Rysunki, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddz. A., IV. p., drzwi Nr. 6, między godziną 11 a 2 z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe. Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$% sumy ofertowej wnosić należy w temże biurze do dnia 4 maja 1914 do godz. 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 16 kwietnia 1914 r.

Dr. Leo w. r.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).